



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 40 h.
 40 fenig. — Prenumerata roczna
 10 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
 Adres redakcyi i administracyi:
Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można **tylko**
 wprost w administracyi (pie-
 niądze przekazem lub osobiście).

Redaktor przyjmuje w środy między 6—7 g. wieczorem.

URZĘDOWE.

Regulamin Patronatów skautowych.

A) W miejscowościach, w których znajduje się gniazdo sokole.

I. Każde Gniazdo sokole winno stworzyć u siebie scouting, względnie istniejącą organizację skautową otoczyć opieką.

II. Celem skutecznego opiekowania się tą organizacją ma stworzyć patronat, w skład którego wchodzi:

1. Prezes Towarzystwa »Sokół« względnie jeden z członków wydziału jako przewodniczący.
2. Członkowie wydziału Towarzystwa »Sokół«.
3. Wszyscy chętni rodzice względnie opiekunowie skautów.
4. Przedstawiciele szkoły.
5. Członkowie Komendy skautowej miejscowej.
6. Drużynowi lub ich zastępcy.
7. Pracownicy skautowi nie wchodzący w skład młodzieży skautowej.

III. Patronat:

a) wyraża opinię i czyni wnioski w sprawach natury ogólnowo-chowawczej i czuwa nad utrzymaniem harmonii między skautingiem a innymi czynnikami wychowawczymi (domem, szkołą, sferami pracodawców);

b) wyraża opinię i czyni wnioski w sprawach przedstawionych przez Komendę miejscową o charakterze ogólnospołecznym;

c) otacza opieką ruch skautowy, wglądając w przejawy jego życia szczególnie w zetknięciu z czynnikami pozaskautowymi i udziela potrzebnych w tej mierze wskazówek Komendzie miejscowej;

d) stara się o poparcie moralne i materyjalne skautingu. Sprawy administracyjne i techniczne są wykluczone z zakresu obrad Patronatu.

IV. Zwyczajne posiedzenia odbywają się co miesiąc, nadzwyczajne w miarę uznania przewodniczącego względnie na żądanie $\frac{1}{3}$ członków wchodzących w skład patronatu.

V. Dla spraw bieżących może być wybrany Komitet ściślejszy z pośród wszystkich członków patronatu pod kierownictwem przewodniczącego.

VI. Władzą wykonawczą uchwał powziętych jest Wydział Towarzystwa »Sokół«.

B) W miejscowościach, w których nie ma gniazda sokołego.

Komenda miejscowa winna stworzyć patronat. W skład patronatu mają wchodzić:

1. Wszyscy chętni rodzice względnie opiekunowie skautów.
2. Przedstawiciele szkoły.
3. Członkowie Komendy miejscowej.
4. Drużynowi względnie ich zastępcy.
5. Przedstawiciele instytucji społecznych, które pracą skautową zajmują się lub opiekują się młodzieżą skautową.
6. Pracownicy skautowi, nie wchodzący w skład grona skautów.

7. Wszyscy pragnący popierać ruch skautowy.

VII. Członkowie patronatu wybierają Komitet wykonawczy, złożony z przewodniczącego i jego zastępcy, sekretarza i jego zastępcy, skarbnika i jego zastępcy, i drużynowych.

VIII. Zakres działania Patronatu obejmują czynności pod a), b), c), d) ustępu III. wyliczone; w zakres ten wchodzi także czynności administracyjne.

IX. Zwyczajne zgromadzenia ogólne patronatu odbywają się co miesiąc, nadzwyczajne w razie potrzeby lub na żądanie $\frac{1}{3}$ członków.

X. Władzą wykonawczą jest Komitet wykonawczy.

Uchwalono na posiedzeniu Wydziału Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich dnia 10. marca 1918 r.

Obrazki krzemienieckie.

Szkolnictwo polskie u schyłku Rzeczypospolitej zakwitło bujnie po reformach Konarskiego, a potem wielkiej Komisji Edukacji Narodowej. Rozwój przerwały brutalnie rozbiory i wprowadzone przez wrogów obce systemy wychowawcze. Tylko pod zaborem rosyjskim dzięki osobistym stosunkom kuratora ks. Adama Czartoryskiego i jego przyjaźni z carem Aleksandrem I. szkoła polska jak Feniks odradza się z ruiny i do niebываłej dochodzi świetności. Następuje restytucja wileńskiej akademii, a w 1805 r. zakłada starosta Tadeusz Czacki w Krzemieńcu Gimnazjum Wołyńskie, podniesione później do godności Liceum.

Obejmując w 10 latach studyów, podzielonych na cztery klasy niższe i trzy dwuletnie kursa, ogromnie szeroki zakres nauk, miała nowo założona szkoła być ostoją polskości na wschodnich kresach Rzpltej, któraby zasiliała społeczeństwo silnemi i zdrowemi, a pożytecznemi jednostkami. Program nauk był tak obliczony, że zawierał wszystko, czego przeciętnemu obywatelowi było potrzeba. A nie wykształcenie urzędnika czy uczonego było celem tej uczelni, lecz obywatela-żołnierza, walczącego dla idei Ojczyzny i cnoty.

I cel ten został osiągnięty. Z Krzemieńca bowiem wyszedł cały szereg ludzi nie tylko znanych w literaturze i historii, ale przede wszystkim takich, którzy pożytecznie dla dobra narodu pracowali, spełniając swe obowiązki, nie zapominając wśród szarżyny życia o cnotach i ideach, zaszczerpionych i rozwiniętych w Liceum.

I. Sądy studenckie.

Jednym ze środków, zmierzających do wyrobienia obywatelskiego uczniów, były tak zwane sądy koleżeńskie. Sąd taki składał się z prezesa i trzech sędziów, wybieranych po jednym z każdego kursu, prezesa zaś wybierali wszyscy kursисти razem pod przewodnictwem prefekta lub jednego z profesorów. Cały skład musiał być zatwierdzony przez władze szkolne. Statut obok zarysu organizacji zawiera także inne wskazówki np. co do kar, które dzieliły się na wstydzające i karzące; do pier-

wszych należało odebranie szpady lub ogłoszenie występku we wszystkich klasach, a nawet wszystkich szkołach gubernii. Do drugiej kategorii należały przede wszystkim dwie — odłączenie od „społeczeństwa“ uczniów w zabawach lub w szkole i wykreślenie z grona wychowanków zakładu. Obok sporów między uczniami sądzone były także sprawy o wykroczenie przeciw obyczajom, nieposłuszeństwo i krnąbrność, dalej o używanie obelżywych wyrazów i wreszcie o uderzenie. Wszystkie sprawy przechodziły najpierw przez cenzurę dyrektora i prefekta, których informował o sprawie cenzor. Ten ostatni, mianowany dla każdego kursu przez dyrektora, starał się spierających godzić i dopiero w razie nie dojścia zgody przedstawiał sprawę władzy. Od ugody wyjęte były naturalnie sprawy o krnąbrność i przewinienia przeciw obyczajom.

Inny punkt statutu opisuje porządek rozpraw. Prezes otrzymawszy pisemną skargę, naznacza termin rozprawy na dzień wolny od nauki. Podczas posiedzenia sądu pierwszy przemawia skarżący, potem cenzor przedstawia próby pogodzenia przedsiębranych ze swej strony. Po przesłuchaniu zaś świadków i podsądnego sąd stara się ponownie namówić do polubownego załatwienia sporu, a dopiero gdy niczego nie dokona, wydaje wyrok większością głosów. Wyrok, zatwierdzony przez dyrektora lub prefekta, zapisywano do osobnej księgi. Statut zastrzegał, że celem sądu jest utrzymywanie karności i dobrych obyczajów wśród młodzieży, starał się jednak zapobiedz piniactwu, czego dowodzi następujące zdanie: „Wielość ugód będzie zasługą sędziów, a wielość spraw popieranych zakałą skarżącego.“

Taki statut ułożył Czacki, a postanawiając sądy dążył do usunięcia despotycznych kar cielesnych, które dotąd wyłącznie prawie były w użyciu, chciał przytem, aby uczniowie przywykli do życia publicznego i do przenoszenia dobra ogólnego nad osobisty interes. Toteż instytucja ta, pokierowana silną ręką dyrektora Czecha, wywierała wpływ zbawienny na kształcąca się w szkole kzzemienieckiej młodzież. Albowiem z początku nie zdarzało się, aby wyrok sądu podpadł słusznej krytyce władzy, tak młodzi sędziowie powodując się poczuciem honoru i dobrze zrozumianej solidarności koleżeńskiej umieli trzymać się na wyżynie zupełnej bezstronności i sprawiedliwości. Jednak po śmierci Czecha, gdy zabrakło silnej jego ręki, sądy przywłaszczyły sobie prawo sądzenia sporów między uczniami i profesorami, co znowu osłabiało karność szkolną i działało na młodzież demoralizująco. Wraz z upadkiem szkoły upadła i ta instytucja, aby już nie powstać na długi czas.

Jednak myśl Czackiego, który ją wbrew naganom współczesnych, nawet wielkiego Kołłątaja, podniósł, doczekała się w czasach dzisiejszych rehabilitacji. Dziś bowiem dopiero biorąc przykład z zachodu powrócono do zapatrywań Czackiego i często powoływać do życia podobne instytucje w postaci gmin szkolnych, które w coraz szybszem tempie obecnie się rozwijają.

Jeśli mowa o sądach studenckich, nie podobna pominąć jednego znamiennego wypadku, który pięknie maluje panujące w Krzemieńcu stosunki.

„Pierwszym prezesem sądów studenckich — jak opowiada Karol Kaczkowski, późniejszy lekarz naczelny wojsk polskich w powstaniu listopadowym, jednogłośnie okrzykniętym był syn starosty, Józef, 18-letni młodzieniec, pełen wielkich nadziei i powszechnie przez kolegów lubiony. Bóg go tak hojnie obdarzył, aby tem boleśniejszą uczynić zawczesną stratę jego. Ojciec nie zgodził się na ten wybór, utrzymując, że nie osobiste Józefa zalety, ale stanowisko samego starosty i delikatność uczuć młodzieży są powodem takiego jego wyszczególnienia. Młodzież obstawała przy swoim i zaproponowała, aby jak na sędziów tak i na prezesa, cicho składano głosy. Musiał Czacki uleść i po skończonym głosowaniu okazało się kilkaset głosów za i ani jednego przeciw. Ze łzą w oku potwierdził wtedy ojciec wybór syna, a zebranemu gronu pięknie i przekonująco wyłożył, jak należy, sądząc współkolegów przewinienia, zachować bezwzględną sprawiedliwość, oraz jak w jej wymiarze umiarkowanie i wyrozumienie przewodniczyć powinny“¹⁾.

II. Bratnia Pomoc.

„Mało zapewne jest instytucyj edukacyjnych, w którychby młodzież, sposobiąc się do usług kraju, dawała zarazem przykłady cnót dojrzałego wieku. Zawiązanie Towarzystwa dobroczynności, nadanie mu stosownych prawideł w postępowaniu, należy do rzędu tych czynności, które w historii gimnazjum wołyńskiego cytowanymi być muszą, które przyczyniając się do jego świetności, zapewniają razem szacunek kochanej młodzieży, która takowy projekt zrobiła i do skutku doprowadzić umiała“, czytamy w liście hr. Feliksa Platera, następcy Czackiego na urządzie wizytatora, pisany do Floryana Łaszowskiego, byłego prezesa Towarzystwa dobroczynności. Wspomniany student był inicjatorem i założycielem tego zrzeszenia, które poprzedziło późniejsze instytucje humanitarne akademickie. Wychodząc z zakładu oddał Łaszowski kasę wraz z papierami wizytatorowi, który jednak zachęcił go, by na nowo i na stałe już towarzystwo to zorganizował. Rzeczywiście 27. października 1814 r. odbyło się zgromadzenie uczniów gimnazjum, które obrało prezesem tej pożytecznej instytucji Karola Sienkiewicza, znanego i cenionego później literata. Generalnym kasyerem został Tymon Zaborowski, który niedługo zasłynął jako poeta i tłumacz. Protokół oddania kasy i papierów podpisali jako świadkowie Marceli Zurowski i M. Baworowski.

Jak się przedstawiały późniejsze losy tej instytucji, czy dalej się rozwijała, czy zanikła zupełnie, niewiadomo. W żadnym ze współczesnych pamiętników nie spotykamy o niej wzmianki. W każdym razie zebrane te urywkowe wiadomości dowodzą, że w Liceum Krzemienieckim panował duch pełen tężyzny i inicjatywy, że młodzież sama nad wszystkim poważnie się zastanawiała, to też sława tej szkoły tak wielka i wspaniała nie powinna się nam dziwną wydawać²⁾.

III. Towarzystwo piszących.

W 1809 r. grono młodzi krzemienieckiej zebrało się u Czackich na herbacie i wśród żywych rozmów i dysput zrodził się projekt stworzenia towarzystwa naukowego pod nazwą „Towarzystwa ćwiczących się w mowie ustnej i pisanej ojczystej“. Zaraz spisano program i statut, a starsi, gdy im przedłożono wygotowany projekt z zapalem mu przyklasnęli. Sam Czacki dodał kilka artykułów, podpisał ustawę, a kopię posłał ministrowi oświaty Zawadowskiemu do zatwierdzenia, które też niedługo później zostało udzielone. Założono osobną księgę, gdzie znajdował się statut z podpisem Czackiego, gdzie wpisywano później imiona członków i ich utwory.

Najpiękniejszy rozwój osiągnęło »Towarzystwo piszących« za dyrektury Alojzego Felińskiego, autora »Barbary Radziwiłłówniej«. Światły ten mąż rozumiejąc pożyteczność takiej instytucji dla wykształcenia literackiego wychowanków, zajął się nią gorliwie, pod jego też ręką stanęła ona na wysokim poziomie.

Z tego czasu posiadamy w pamiętnikach F. Kowalskiego nakreślony ręką uczestnika zarys organizacji. Według niego prezesów dla dwu ostatnich kursów, które osobne posiadały towarzystwa, wyznaczał sam Feliński, członków wybierali uczniowie. Każdy jednak pragnący zostać członkiem musiał przesłać rozprawę naukową lub utwór literacki z opieczętowanym nazwiskiem. Prace te odczytywano na kwartalnych posiedzeniach prywatnych; a raz w rok przy zakończeniu kursów szkolnych miało miejsce uroczyste posiedzenie publiczne. Wtedy oba towarzystwa łączyły się razem pod przewodnictwem prezesa z trzeciego kursu. Podczas tej uroczystości członkowie połączonych towarzystw odczytywali przed liczną zebraną publicznością najlepsze swe utwory, wierszem czy prozą. Łatwo sobie wyobrazić jak miłe były młodym autorom pochwały i oklaski zgromadzonego audytoryum, co niezmiernie zachęcało młodych adeptów nauki i literatury do dalszej pracy, dalszego kształcenia się w zawodzie literackim. Uczniowie wydawali nawet własne pismo peryodyczne pt. »Ćwiczenia naukowe«. (W Warszawie u księgarza Glücksberga), w których помещали swe utwory, a do pisma tego przysyłali artykuły i wyjątki z większych dzieł znani nawet literaci i uczeni.

»Długo trwało to towarzystwo, — czytamy w Ramotach starego Detiuka (Andrzejowskiego), — zawsze dobrze uważane przez władze szkolne i przez wizytatorów; zmienili się członkowie, nakoniec z czasem, jedni rozproszeni po świecie, drudzy innym obowiązkom oddani i towarzystwo od zgonu Felińskiego i księga jego poszła w zapomnienie«.

Ostatni ślad Towarzystwa piszących spotykamy w pamiętnikach współczesnych pod r. 1824. W tym czasie przybył na wizytację Liceum do Krzemienia nowo mianowany po Czartoryskim kurator naukowego okręgu wileńskiego, Nowosilcow, tyle znany prześladowca wileńskiej młodzieży, a wraz z nim uwieczniony w »Dziadach« Mickiewicza rektor Pelikan. Wietrząc wszędzie spiski polityczne wpadł

¹⁾ Kaczkowski — Wspomnienia I. 35.

²⁾ Kręć — Muzeum Lwów 1896.

niewiadomo w jaki sposób, zdaje się przez niepotrzebne gadulstwo ówczesnego dyrektora Lewickiego — na ślad owego zrzeszenia naukowego młodzieży. Śledztwo, które prowadził Pelikan, naturalnie żadnych nie przyniosło rezultatów. Aresztowano wprawdzie jako dawnych członków dwu profesorów Andrzejowskiego, wybitnego botanika i Józefa Korzeniowskiego, cenionego powieściopisarza, autora »Kollokacyi«, lecz naturalnie niczego nie wynaleziono, i po odbytej w ich mieszkaniach rewizji wolno puszczono. Skończyło się na strachu. To było ostatnie echo tego pięknego odruchu organizacyjnego młodzieży krzemienieckiej, który stanowił jeden z tak licznych środków wyrobienia umysłowego i obywatelskiego wychowanków Liceum; wszystkie one razem wzięte powodowały sławę tej kresowej uczelni, usprawiedliwioną zbawiennym na prowincye całe wpływem, wydaniem tylu wielkich mężów pióra i czynu, tylu świetnych obywateli¹⁾.

K. Tyszkowski.

Obserwacje fenologiczne.

Często mówi się, że wiosna tegoroczna lub jesień nastąpiła bezwzględnie późno lub wcześnie. Co przez to należy rozumieć? Zestawienie poprostu ciepłoty dziennej dwóch czy więcej lat często nie doprowadziłoby nas do celu, gdyż np. w r. 1916 i w obecnym roku w styczniu bywało niekiedy cieplej, niż w roku zeszłym w marcu, a pomimo tego nie może być to prawdą, że w 1916 wiosna zaczęła się już w styczniu.

Trzeba więc zastanawiając się nad tym problemem brać pod uwagę zmiany w otoczeniu, które są bezpośrednio i ściśle związane z nastaniem nowej pory roku. Jakież są więc te zmiany charakterystyczne, po których bez wahania poznajemy nadejście wiosny? Są to zmiany, zachodzące w świecie roślinnym i zwierzęcym, jestto budzenie się przyrody do życia. Nauka, która zajmuje się tymi zmianami w świecie żywym w zależności od pór roku, nazywa się fenologią.

Cóż jednak należy rozumieć w fenologii przez pory roku? Czy należy je uważać za równorzędne z astronomicznymi porami roku? W każdym razie nie. Zwyczajnie, jak również w tym roku, niezgadają się one ze sobą.

Nie może również fenologia podzielić roku na 4 tylko pory, gdyż zasadnicze zmiany w szacie roślinnej i zwierzęcej powtarzają się o wiele częściej. To też we fenologii rozróżniamy osiem pór roku: Czas przedwiosenny, wiosna wczesna, wiosna późna, lato wczesne, lato późne, jesień wczesna, jesień właściwa i zima. Ten podział jest oparty i ugruntowany przeważnie na zasadniczych i charakterystycznych zmianach szaty roślinnej.

Tak więc właściwym dla czasu przedwiosennego jest zakwitnięcie kwiatów drzewnych i krzewnych przed rozwinięciem się liści. Są to: wierzba iwa, której kotki już w połowie stycznia tego roku

zebrałem wcale pokaźnie rozwinięte. Jeszcze wcześniejsze są bażki leszczyny. Nieco później rozwijają się kwiaty topoli i zakwitają derenie. Z kwiatów roślin niskich charakterystyczne są śnieżyczki, żalilce, przylaszczki, przonki i niektóre inne.

Wczesną wiosną zakwitają drzewa, których kwiaty rozwijają się równocześnie z liśćmi, a więc klony, buki, tarnina, wiśnie, czereśnie, śliwy i td. Dla późnej wiosny są charakterystyczne kwiaty drzew, rozwijające się już po zupełnem wykształceniu się liści, a więc: kasztany, dęby, sosny, głóg i td.

Wczesne lato jest to czas, w którym kwitną zboża. Późnego lata zboże dojrzewa i jest żęte. Wczesną jesienią dojrzewają wszystkie owoce, jak gruszki, śliwki i t. d., a z kwiatów charakterystycznym jest ziemowit jesienny. Właściwa jesień jest to czas, w którym natura zaczyna się przygotowywać do głębokiego zimowego snu i spoczynku. Liście zmieniają barwę, żółkną lub czerwienieją i za silnymi podmuchami jesiennych wiatrów spadają na wiosnę. Wreszcie wszystko przykrywa białym całunem śnieg, a natura zapada w głęboki letarg zimowy.

Zmiany te, które starałem się pokrótce przedstawić, mają ogromne znaczenie klimatyczne, gdyż okazują, że w pewnym miejscu wskutek pewnych warunków klimatycznych pewna pora roku przyszła wcześnie lub opóźniła się. Opisy jednak powyższe stosują się tylko do roślin.

Że jednak równie ważne mogą być obserwacje fenologiczne, dokonywane na świecie zwierzęcym, to jest oczywiste. Na przykład wedle ludowych pojęć skowronki przylatują już na M. B. Gromniczną (2. lutego), tymczasem ja pierwszego skowronka usłyszałem w roku 1916 dopiero 26. marca. A więc z tego wynika, że wiosna spóźniła się ze swoim przybyciem; bociany powinny były wedle ludu przylecieć na św. Józefa, tymczasem o ile wiem nie było ich do końca marca.

Zwracam się więc do przyrodników skautów w całym kraju z gorącą prośbą i zachętą do badań fenologicznych. Takie są one łatwe i proste, tak nie wymagają ani czasu, ani trudu, ani zachodu, że każdy może im się w pewnym zakresie poświęcić. Niech jeden np. obserwuje i zanotuje dzień, w którym zakwitną przylaszczki, tamten znowu ukazanie się jaskółek, inny jeszcze dzień, w którym spostrzeże pierwszego motyla. Z pewnością nie przeładują się ogromem pracy, a fenologii oddadzą wprawdzie nie wielką, ale przedstawiającą bezwzględnie naukową wartość przysługę i przyczynią się zbiorowemi siłami do poznania ziemi ojczystej i zjawisk w niej zachodzących. W Niemczech czy Francji, nawet po wsiach, zbierają rozmaite daty i szczegóły, odnoszące się do poznania rodzinnej przyrody; czyż mamy zostać zupełnie obojętni i dać się i pod tym względem wyprzedzić?

Kazimierz Smulikowski.



¹⁾ Ramoty Starego Detiuka IV. 106—8.

Stefo Kuta.

Rozważania skautowe.

IX. Prawo skautowe: Oszczędność i ofiarność.

Zaprawdę powiadam wam, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niżeli bogaczowi dostać się do Królestwa niebieskiego (Chrystus).

Im mniej potrzebujemy, tem bliżej stoimy bogów (Sokrates).

Dopiero przez wyrzeczenie się ziemskości występuje w naszej duszy wiara w wieczność i ustanawia się jako jedyna nasza podpora, której się jeszcze możemy trzymać, skorośmy się już wszystkiego innego wyzbyli, jako jedyna ożywiająca zasada, która jeszcze naszą pierś podnosi i nasze życie uduchawia (B. Fichte).

Oszczędność bez miłosierdzia i miłości zamieni pieniądze w kłatwę (Fr. W. Foerster).

Pragnienie złota jest występkiem żebraka tylko; owładnąć ono może jedynie niskimi umysłami (Swett Marden).

Szliśmy raz pewnego zastępem w dolinę Prądnika. Po drodze wstąpiliśmy do dworku p. K. Polski wygląd dworku owiewał nas już u bramy jakimś czarem przeszłości. Przyjęto nas ze staropolską gościnnością. Na podcieniu wspartem na pięknych kolumnach spożyliśmy znakomite, pachnące świeżością śniadanie, wpatrując się zarazem w cudne otoczenie. Przed nami rozpościerały się cudnych barw kobierce kwiatowe, wśród nich zaś wily się niby złote wstęgi pięknie poprowadzone ścieżki, znające następnie gdzieś w cienistym, tajemniczym i poważnym lesie. Między fioreskami kwiatów lśniły swemi, mieniącemi się barwami pyszne pawie. U nóg naszych łąsił się okazały pies, a hen, z daleka, dochodziły przytłumione echa głosu pracowników, podzwaniały dzwonki. Tak nam tu było miło i dobrze, że zapragnęliśmy posiadania takiego dworku na własność i mieliśmy wrażenie, iż posiadanie takiego pięknego zakątka zadowolniłoby i uszczęśliwiło nas już na zawsze.

Gdybyśmy się cofnęli myślą wstecz, wówczas podobnych pragnień i marzeń znaleźlibyśmy dużo. Wyobraźnia lasza często wyprzedzała współczesność i biegła w przyszłość. Widzieliśmy się bogatymi, pełnymi dóbr, bez troski i na skutek tego szczęśliwymi. Tak, widzieliśmy się takimi, ale tylko w myśli, marzeniu. Rzeczywistość bowiem i codzienny żywot co innego wykazują.

Aby się o tem przekonać, przypatrzmy się bliżej tym, którzy te nieosiągalne dziś dla nas przedmioty naszego pożądanego posiadają. Wejdźmy w dusze tych, którzy mieszkają w pięknych willach, otoczonych wspianymi ogrodami, którzy kółszą się w wygodnych krzesłach, wysiadają na miękkich pluszach i aksamitach, wylegują na puszystych i sprężynowych łóżach; którzy bawią uszy i oczy swe dziełami i wytworami najdoskonalszych umysłów ludzkich; którzy karmią się najwspanialszymi potrawami; słowem, nie brakuje im niczego, żyją tak, jak tylko noga najokazalej i najdogodniej. Gdybyśmy jednego z tych ludzi zapytali o szczerą odpowiedź, czy ceni się w tem bogactwie swoim i dostatku zadowolonym, czy żadnych w tym wzglę-

dzie nie ma życzeń — człowiek ten dałby nam przeczącą odpowiedź. Wynalazłby wiele jeszcze potrzeb, wynurzył wiele jeszcze niespełnionych życzeń. O! bo bogactwo nigdy nie zadowalnia, ale przeciwnie, im ktoś bogatszy, tem więcej ma potrzeb i płynących stąd coraz to nowych życzeń. I gdyby taki człowiek otrzymał nawet raj, zapewne nie wystarczyłby on jemu, ale zapragnąłby coś do niego jeszcze; złotego ogrodzenia lub czegoś podobnego. To mnóstwo potrzeb i kaprysów bogacza sprowadza w jego duszy rozstrój, brak zgody ze sobą i stąd to płynie fakt, że w najwspanialszych willach największej jest ludzi żyjących bez miłości i zadowolenia. I czy bogactwo jest w stanie coś im w tem pomóc? Nigdy! bowiem pieniędzmi, złotem ducha nigdy nie zadowolni. Dla ducha pieniądź, bogactwo materialne jest niczem; duch czegoś wręcz przeciwnego wymaga. Gromadzenie bogactw połączone jest zawsze ze szkodą ducha, z moralnem poniżeniem. Człowiek, który tylko bogactw pożąda i zdobyć ich uważa za najważniejszą rzecz w życiu, owładnięty jest najstraszniejszymi pokusami materialistycznymi, wśród których dławi i zabija ducha swego. Według obrazowego wyrażenia Chrystusa Pana prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz dostanie się do Królestwa Ducha. Pismo święte zaś wyraża się równie obrazowo, że trzeba wprzód dla świata umrzeć i nowo się narodzić, ażeby móc wstąpić w państwo boskie. Trzeba więc wprzód wyrzec się całkiem wszelkich materialistycznych pożądan, by być zdolnym do sięgnięcia po bogactwa ducha, jedynie godne naszego trudu.

W życiu swem jednak przecież stykać się musimy z pieniądzem lub tym czy owym przedmiotem, stanowiącym bogactwo. Czy mielibyśmy to wszystko odtrącać od siebie i wyrzekać się tych przedmiotów całkowicie? Otóż nie! nie byłoby to rozumne. Chodzi tylko o to, aby te przedmioty same przez się nie stały się dla nas celem samym i skończonym, ale aby były tylko środkiem naszego działania w świecie; aby pieniędzmi i bogactwem kierowała ręka miłości i skromności. I wówczas bogactwo stanie się bogosławieństwem nawet.

Tak rozumie i rozumieją rolę bogactwa wszyscy wielcy ludzie i dobroczyńcy świata. Żaden z nich nie zniżyłby się do gromadzenia skarbów. Któżby mógł sobie wyobrazić takiego Sokratesa, św. Pawła, Washingtona lub Kościuszkę, zastanawiających się nad tem, jakby mogli zostać bogatymi? Posiedli oni jednak bogactwo największe, jakie w swem życiu osiąść mogli — serca ludzi. Bogactwo to największe i nieprzemijające, które przetrwało na długo ich samych. Któż zaś pamięta o ludziach, których celem było zebranie milionów i czy ceni ich ktoś za to, choćby najwięcej milionów zdołali zebrać?

Nie według dochodów i majątku ceni się ludzi i nie dlatego się o nich pamięta.

Bogactwo więc nie ma być naszym celem, ale działania zapomocą niego nie potrzebujemy i nie możemy się wyrzekać. Można bowiem z jego pomocą zdziałać wiele dobrego. Dobrze pojęty dobrobyt materialny ma nawet pewien związek z rozwojem kultury. Znana jest rzecz, że społeczeństwa

o silnym organizmie społecznym, dobrze ekonomicznie rozwinięte składają wiele na kulturalne i narodowe cele. Tak np. silne ekonomicznie czeskie społeczeństwo składa na cele kulturalno-narodowe rocznie przeszło 2 miliony koron. Dochodzi zaś do tego tylko dzięki pracowitej gospodarności, której praktycznym warunkiem jest oszczędność, nie przechodząca nigdy w sknerstwo lub nadmierne ciągnięcie zysków. Z pomocą zaoszczędzonego kapitału zbiorowego Czesi uniezależnili się ekonomicznie. Oszczędności tej u nich dowodzą dalej liczne kasy i banki oszczędnościowe w Czechach; jest ich przeszło 2000, oszczędności zaś w tych bankach złożone dochodzą 1400 milionów koron rocznie, a przyrost roczny przekracza 200 milionów. Godnym zauważenia jest fakt, że do kas i związków oszczędnościowych należy około 50.000 dzieci, a oszczędności ich wynoszą około 3 miliony koron.

Podobny wzrost oszczędności u nas, o ileby nastąpił, podniósłby nasz kraj ekonomicznie, co mu tak jest potrzebnem. Za rozwojem ekonomicznym poszedłby i rozwój kulturalny. Działajmy więc w tym kierunku, zaczynając od siebie i drobnych oszczędności. A następnie działajmy w tym kierunku u ludu; budźmy w nim zmysł oszczędności, przedstawiajmy mu korzystne jego strony; zachęcajmy następnie do pracy w kasach, spółkach, kółkach, związkach hodowców, do brania udziału w przedsiębiorstwach, do uprzemysłowienia kraju, do podniesienia rolnictwa przez melioracje. Budźmy solidarność narodową w obronie naszego przemysłu, któraby potrafiła popierać swojski wyrób choćby z chwilową stratą. Szczególnie ważną rolę (zwłaszcza po wojnie) miałyby skautki w kooperatywnej pracy wśród kobiet. Kobiety bowiem polskie jako kierownice gospodarstwa domowego mogłyby przemysłowi polskiemu oddać szczególnie wielkie usługi, gdyby rzekły się dawnych przyzwyczajęń kupowania wątpliwie tańszych obcych wyrobów, a poparły z całą solidarnością wyroby swojskie. I choćby nawet czasem faktycznie coś swojskiego drożej przyszło opłacić, niechby czyniły to z tem samem poświęceniem, z jakim wychowują dzieci. Przemysł bowiem tak samo potrzebuje starannego wychowania, co dziecko. Jest to jakoby społeczne dziecko, chcące wyrósć dla dobra społeczeństwa. I jeśli kobieta nie stara się o przemysł swojski, nie stara się przez to pośrednio i o dziecko swoje, bo nie przygotowuje mu czystej rodzimej gleby, na której obce dziecko ma żyć, daje mu już w zaraniu życia w rękę obce przedmioty. A wreszcie, gdy dziecko dorosnie do młodzieńczych lat, niech je kieruje ku zawodom, które dotąd mimo swej intratności i wagi zajęte są przez obcych.

W tym oto mniej więcej duchu niechby działała skautka; wdzięczna to działalność. Gdyby skautki doprowadziły do zawiązania kilku choćby stowarzyszeń kobiecych o tym zakresie, sprawa poszłaby dalej już łatwiej.

Skauci zaś niech nie mijają żadnej sposobności, by polskiego chłopca zachęcić do oszczędności, przedsiębiorczości, handlu i fabrykacyi. Przedstawiajmy mu, jak dalece doniosłą, korzystną i miłą byłaby dla niego taka zmiana, gdyby nie potrzebował syna

swego czy córki, wskutek rozdrobnienia spadkowe go bezrolnych, wysyłać na poniewierkę i tułactwo między obcych, ale dzieci jego znalazłyby dość płatnego zajęcia na ojczystej ziemi. Przedstawmy mu, jak dalece nierozumnem jest chowanie pieniędzy po skrzyniach, zamiast działania nimi.

Sami zaś przedewszystkiem bądźmy przykładnymi w oszczędnym życiu. Oszczędność nasza winna być rozsądną. W myśl tego, co już rozważyliśmy, nie żałujmy nigdy grosza na rzeczy, które wartością dużo przewyższają wydany na nie pieniądz. Tak np. nie szczędźmy pieniędzy na mycie, bieliznę, zdrowe mieszkanie, lekturę, kulturalne stowarzyszenia itd. Z drugiej zaś strony ograniczajmy wydatki niepotrzebne, a zaoszczędzony pieniądz zużywajmy na faktyczne i niezbędne potrzeby tak, aby o ile możności nie zależeć w tem od drugih. Zaoszczędzony czas np. w czasie wakacyi zużywajmy na wyrzeczenie się czegoś pożytecznego, coby nam samym, zastępowi, drużynie, organizacyi, czy wogóle komukolwiek przynieść mogło korzyść.

Ale nietylko z tego punktu widzenia patrzmy na sprawę oszczędności. Nam, skautom, o coś innego więcej zawsze chodzi. Jak we wszystkim, tak i tu pytać się będziemy, czy oszczędność przynosi się na co naszemu duchowi, czy kształci ona nasz charakter. Odpowiedź wypadnie nam twierdząco. Oszczędzanie wymaga przedewszystkiem panowania nad sobą, a to w chwili, gdy się ma pieniądze wydawać. Często bowiem nie opanowując fantazyi wydaje się na błahe i bezwartościowe rzeczy pieniędzy, przeznaczony na coś o wiele ważniejszego. Po drugie, przy właściwem oszczędzaniu zastanawiamy się zawsze, dla jakich celów oszczędzamy. To zastanawianie się nasze jest kształceniem rozumu. Przy takim zastanawianiu przyzwyczajamy się do rozumnej oszczędności i nabywamy tej pewności, że losem naszego mienia nie rządzi zmienna ochota, kaprys, ale rozum; że nasze mienie służy dobru.

Rozumnie pojęta i rozumem kierowana oszczędność wskaże nam sama drogę do ofiarności. Ta ostatnia zaś wypływa z bezinteresowności naszej, co nam Polakom leży już niejako we krwi. Stąd to pochodzi znana polska rozrzutność i szczodrość niekrepowana, mająca podkład w niedocenianiu pieniądza; ta rozrzutność jednak to już niezdrowe wychylenie się poza ramy bezinteresowności. Z bezinteresowności płynęła także dawna polska gościnność, która niestety dziś idzie w praktyce już w zapomnienie.

Ofiarność nie obejmuje jednak tylko ofiarności pieniężnej, czy materialnej wogóle. I często ofiarę nie pieniężną trudniej przyjdzie nam ponieść, niż ofiarę pieniężną. Ofiara, polegająca na wyrzeczeniu się np. samolubstwa, to ofiara wyższa, wymagająca wysokiej kultury. Ze sposobnością do tego rodzaju ofiary często spotykać się możemy, starajmy się sposobności te godnie wykorzystywać. Przekonamy się, że tego rodzaju ofiara jest bogactwem niepospolitem; jeśli bowiem przy bogactwie materialnem tem mniej go mamy, im więcej go wydajemy — przy ofiarności z miłości ply-

nącej, miłość ta, największy skarb ludzkości, zwiększa się w miarę im więcej jej wydajemy.

Rozważmy taki np. przykład. Zamiłowany wycieczkowiec wybierał się z ulubionym swym przyjaciелеm na pierwszą zimową wycieczkę w góry. Całą duszą wyrwał się na szczyty, ku swobodzie, ku niebiosom i słońcu; marzył o szczęśliwym dniu wymarszu. Tymczasem przed samym wymarszem na wycieczkę, żegnając się z ciężko chorą nerwowo matką poruszony został refleksyą, czy godzi się chorą matkę zostawić samotną w domu. Oczy matki wymownie wyrażały smutek, płynący z mającego nastąpić osamotnienia. Młodzieniec zamyślił się, w sercu jego rozegrała się walka. Zamiast igrać ponad chmurami, miał oto zostać przy chorej, niecierpliwiej, chorobliwie grymasnej i nudzącej matce. Przewycięzył się jednak i został w domu. Dokonał czynu wielkiego, bo pogrzebał największego wroga ludzkości: samolubstwo. I czy to zwycięstwo nie dało mu więcej zadowolenia, niżby mu dała ewentualnie odbyta wycieczka? czy pospolitość to nabytek i bogactwo?

Takiej to szczególnie i podobnej ofiarności wymagamy od siebie, bracia, w naszym prawie skautowym. Starajmy się dorósć tak wysoko, by wymaganiu temu stale zadość czynić. Przysporzymy w ten sposób ludzkości wiele prawdziwego i nieprzemijającego bogactwa. Tryumf bowiem charakteru i miłości jest największym wspólnym bogactwem ludzi.

Bądźmy rozumnie oszczędnymi i ofiarnymi!

Z życia skautów.

Stanisławów. Po przeszło rocznej przerwie z powodu inwazyi wznowiliśmy pracę I. Sw. w połowie października roku zeszłego. Drużyna nasza im. gen. Dyonizego Czachowskiego liczy 27. członków, w tem 4 wywiadowców, 9 ochotników, 4 ciurów w trzech zastępach. Na gawędach przerabiamy: ideę skautingu, prawa, węzły, spostrzegawczość, sygnalizację, tropienie. Skromna — jak dotychczas — praca znaczenie się wzmoże, gdyż mamy otrzymać izbę w Sokole.

Z. M.

Brzeżany. I. Dr. skautowa im. Hetmana Żółkiewskiego. Ogólnie znaną jest rzecz — zaczął »Wielka faja« zastępowy i wywiadowca — że redakcyja »Skauta« ma suchoty. Żali się, narzeka, zaklina wszystkich skautów, aby jej dostarczali artykułów na pożarcie i w ten sposób chce się ze suchot wyleczyć. Nie wchodząc już w to, czy taki sposób leczenia jest racjonalny, proponuję, aby dh. drużynowy jak najrychlej o nas Redakcyi zaśpiewał...

Ale nie dokończył oracyi »Wielka faja«, albowiem Dunda »Głowa Lisów« przedłużył swój wzrost w ten sposób, że wylazł na krzesło i z tej dominującej pozycyi, stanawszy na palec, dowodził, że najlepiej będzie, gdy dh. drużynowy nie będzie śpiewał, ponieważ śpiew jestto szlachetne wydanie tonu, a dh. drużynowy na raporcie wcale w odmienny sposób demonstruje swój głos, więc...

Cicho siedzieć, Dundo! I nie mieszać się w sprawy, które komenda drużyny zwykła sama załatwiać — napomina »Adam-Basza«. Prawda, dhu drużynowy?

To pytanie zmusiło mnie zapewnić radę starszych, że sprawa ta zostanie pomyślnie załatwiona i że mogą być spokojni.

— Posiada słusność dh. drużynowy — odpowie »Wielka faja« — i proszę o moich »Puhaczach« nie zapominać, bo że nie mogą się zdobyć na »Skauta« to jeszcze nie najgorzej o nas świadczy.

— Ciurom wszystko nie najgorzej — odpowiedziałem.

— Zaraz »ciurom«! Ja przecież przygotowuję swoich do pierwszego egzaminu, podczas gdy pierwszy zastęp sygnalizacya, ratownictwo »ecetera« chce od razu zrobić, ja systematycznie i najprędzej Puhaczy do egzaminu przystawię.

— Mam Twoje przyrzeczenie »Na słowie harcerza polegać jak na Zawiszy« — odpowiedziałem — teraz Czuwaj!

— Czuwaj! wrzasnęli Grzywacze, Puhacze, Kułki i Lisy, ja zaś wróciłem do domu, aby napisać list do Redakcyi i braciom-skautom przynieść radosną nowinę z kresów.

Radosna nowina! Po trzechletnem bezrobociu drużyna nasza została powołana do życia. Za nią wspomniała tradycya, przed nią szara teraźniejszość i dużo pracy zwrotnej nad sobą. Lecz nie ugnie się drużyna wznowiona w czasie, kiedy cała Polska woła: Nie damy ziemi. To zdanie ma się stać naszym hasłem i żeby to hasło wcielić zacząłem od najważniejszych fundamentów. Drużynę podzieliłem na cztery zastępy, (a 40 członków) zdolniejszych i egzaminowanych mianując zastępowymi. Wszystkie zastępy przygotowują się lub powtarzają pierwszy egzamin, a starsi i drugi. Wszystkich ma żyć ze sobą »Izba harcerska« i biblioteka. Izbę mamy bardzo małą (9×11 stóp) w teraźniejszej szkole ludowej. W »Sokole« i w całym mieście są rozkwaterowani »sprzymierzeńcy« tak, że na razie o większej izbie niema mowy. Biblioteka jest bardzo uboga (180 tomów) obejmuje książki z byłej »Czytelnicy publicznej« i jest nadzieja, że z czasem rozwinie się, a to tembardziej, że książki wciąż napływają. Miejscowa dyrekcyja gimnazjum wyznaczyła nam opiekuna prof. dr. Skulskiego, który się pracą bardzo interesuje i od 15. marca drużynę sam prowadzić będzie. W tym czasie bowiem podpisany, założyciel i prowadzący drużynę ma zgłosić się do wojska, a rozwój poszczególnych zastępów będzie głównie polegać na działalności zastępowych.

Praca trudna lecz cel wyraźny: »W słońce idź«! Czuwaj!

Tężycki.

Szarada

(podał Gustaw Boratyński).

Pierwsze drugie miejsce cudu,
Trzecie drugie piosnka ludu;
Całość kraj wielki i znany,
Przez wychodźców odwiedzany.

Pierwsze drugie ten dostaje
Kto się często we złe wdaje,
Pół pierwsze drugie wiosną pływa,
Drugie pół pierwsze we wodzie bywa.
Całość to żołnierze mają
I na wojnie używają.

Zadanie rachunkowe

(podał Gustaw Boratyński).

1	2	3	4
5	6	7	8
9	10	11	12
13	14	15	16

Liczby należy ustawić w ten sposób, by dodane pionowo, poziomo i na krzyż dały liczbę 34.

Kalendarzyk historyczny na kwiecień.

1. IV. 1548. Śmierć Zygmunta I.
3. IV. 1025. " Bol. Chrobrego.
4. IV. 1770. Manifest Konfederacyi Barskiej.
1794. Bitwa pod Racławicami.
5. IV. 1194. Śmierć Kazimierza Sprawiedliwego.
6. IV. 1361. Założenie Akademii krakowskiej.
1551. Śmierć Barbary Radziwiłłówny.
9. IV. 1570. Zgoda Sandomierska.
10. IV. 1831. Bitwa pod Iganiami.
11. IV. 1764. Traktat Moskwy z Prusami w sprawie Polski.
14. IV. 1809. Austriacy wkraczają do Księstwa Warszawskiego.
17. IV. 1794. Insurekcyja w Warszawie.
18. IV. 1576. Wjazd Stefana Batorego do Krakowa.
19. IV. 1809. Bitwa pod Raszynem.
20. IV. 1118. Poświęcenie katedry na Wawelu.
22. IV. 1793. Sejm grodzieński.
23. IV. 997. Śmierć św. Wojciecha.
1794. Powstanie w Wilnie.
25. IV. 1333. Koronacya Kazimierza Wielkiego.
26. IV. 1795. Trzeci rozbiór Polski.
27. IV. 1831. Bitwa pod Boremlem.
28. IV. 1511. Bitwa z Tatarami pod Wiśniowcem.
29. IV. 1606. Ślub Dymitra Samozwańca z Maryną Mniszchówną.
30. IV. 1310. Urodzenie Kazimierza Wielkiego.
1632. Śmierć Zygmunta III. Wazy.

Jerzy Braun.

Wśród puszczy Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

Wymiana słów odbyła się szybko. Jim stanął w szeregu na swoim miejscu. Chłopcy zdumieni i nieco zdenerwowani niespodziewanym wypadkiem, zwrócili się do niego z półgłosnymi pytaniami. Zerwał się szmer.

— »Milczenie! — huknął drużynowy. — Dick znajduje się w niebezpieczeństwie; trzeba go ratować bezzwłocznie. Mimo to w nocy nie odnajdziemy śladów. Jest obecnie godzina pierwsza, minut 16. O godz. 4-tej ruszamy. Każdy ma być gotów. Narazie pod namioty i spać — a zbudzić mi się z lekką głową, byście potem na siodłach nie spali. Rano idziemy na ratunek towarzyszowi, choćby na kraj świata i spełnimy śmiało swój obowiązek! Rozejść się!

Drużyna rozpadła się na grupy i na chwilę rozległ się zmieszany gwar. Rozciekawieni harcerze pytali Jima o szczegóły wypadku, a ten bronił się rozkazem drużynowego — nakazującego im iść spać natychmiast.

»Będą was jutro łebki bolały, najmilsi, — odpowiadał. Nie mogę mieć tak porządných ludzi na sumieniu. Przecież ciekawość prowadzi tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów«.

— »Niech cała wina na nas spadnie. O nasze łby się nie kłopotcz, a opowiadaj w te pędy«.

— »Nie opowiem! Jestem silny jak Samson!«

— »Ho, ho, ho!« — śmiali się chłopcy.

Dopiero ostry głos drużynowego rozprószył ich i wszyscy znikli w namiotach. Tylko czata pozostała na miejscu przy ognisku. Obóz zaległa cisza nocna. Szumiał las, trzaskało ponuro ognisko, wo-

koło którego, jak duchy widnieli czatownicy... czasem głos jakiś załomotał w głębi boru. Iskrzyły się złote gwiazdy na czarnym firmamencie, a skauci przy ogniu patrzyli na nie, myśląc może o tych dziwnych, niezmierzonych przestrzeniach, ciągnących się między planetami. Puszczyk załomotał złowrogo gdzieś na dziupli dębu, w dali gdzieś odbywało się szczekanie zgłodniałego wilka i tak mijały godziny.

Ale świt budził się już powoli.

Smutnie przeciągle jęczał wicher w skłębieniach gałęzi, wierzchołkach potężnych drzew. Mrok nieprzenikniony począł się zwolna rozpraszać i lednąć. Złote punkty gwiazd traciły blask, rozplywały się w szarem niebie — niknęły całkiem... Świeżość wilgotnego poranku powiała po leśnej polanie i chłodziła dotkliwie czaty, zmieniające się wśród półgłosem wymienianych zdań i słów komendy co godzinę. Z góry spływać zaczęło słabe, poranne światło, zwolna pokonywające mrok — mieszając się dziwnie ze smętne błyszczaniem ogniska, na którym trzeszczały monotennie drwa w skaczących i drgających płomykach. Naokoło tu i ówdzie odzywały się ptaki w gęszczy i zaczęły świstać i świergotać. Trzepotające się przelatywały, jak strzały gwizdnięte z cięciwy po nad polaną, napelniając ją szczęsnym gwarem. Między drzewami przemknęło się chyłkiem chude wileczysko, wracając z nocnych łowów. Coraz wyraźniej wynurzały się z mroku i zarysowywały na ciemnym tle olbrzymie, strzelające w górę hen! wysoko pnie sosen i drzew liściastych i kontury poplątanych krzewów. W końcu jasność padła na rozradowaną polanę. Jasna zorza światła oblała niebiosa, a słoneczne blaski przedzierały się zuchwale przez gęstwę. Ognisko dogorywało zwolna w popiele. Piękny poranek wstał z mroków.

Skauci pozrywali się i poczęli wychodzić z namiotów. Poleciał tu i ówdzie śmiech głośny, ten zmieszany gwar uderzył o mur potężnych sosen. Wszyscy wyjmowali żywność, napychali się nagwałt chlebem i popijali herbatę, posilając się przed długą i uciążliwą drogą. Skaut wyszedł i czekał na chwilę na jedzących chłopców a potem gwizdał na zbiórke.

Wszyscy porwali się i rzucając wszystko, pędem ruszyli do drużynowego, ustawiając się szybko i sprawnie na linii zbiórki. 56 chłopców stanęło przed swym dowódcą.

»James, Willy, Harry, Jack! bierzcie swe zastępy i na koni! — zakrzyknął ten ostro. Natychmiast rzuciło się bractwo ku koniom. Osiodłano je i okulbaczone, pościągano wszystkie rzemienie i popręgi i po chwili większa część dzielnych chłopców siedziała na rumakach. Zastępowi toczyli świetnie końmi przed swymi oddziałami, klepiąc po karku śliczne wierzchowce. Skauci oglądali broń i uprząż ogierów.

Po chwili cztorej zastępowi ustawili rzędem swe zastępy.

— »Reszta zwinąć obóz! — brzmiał tymczasem rozkaz drużynowego«.

(C. d. n).